





Jan Kobuszewski

Gdy rodzice przeprowadzili się na Śliską 12, miałem kilka miesięcy. Mieszkalem w tym domu do szóstego roku życia. Byłem małym chłopcem, dlatego moje wspomnienia są nieco mgliste. Wracam do nich jednak chętnie. Mój tata, który jako członek Towarzystwa Starej Warszawy współpracował przed wojną z panem prezydentem Starzyńskim, starał się zaszczyć mi, już jako dziecku, zainteresowanie Warszawą. Mieszkanie wynajął w tej dzielnicy, bo miał stąd dwa kroki do pracy w banku, na rogu Jasnej i Świętokrzyskiej.

Dom frontowy zbudowano chyba pod koniec XIX wieku, ale oficyny znacznie później, może w latach dwudziestych następnego stulecia? Do frontowej klatki schodowej wchodziło się z bramy na lewo. Nasza rodzina zajmowała lokal na pierwszym piętrze, pod numerem 2. Pamiętam dokładnie jego rozkład, pamiętam nawet ustawienie mebli. Po lewej stronie przedpokoju był salon, dalej sypialnia rodziców, gdzie jako mały chłopiec spałem również ja, przy mamie. Z przedpokoju na wprost prowadziło wejście do pokoju stołowego. Stała tam kanapa, duży stół, kilka-

Jan Kobuszewski urodził się w 1934 roku w Warszawie. Przy ulicy Śliskiej 12 mieszkał od 1934 do 1942. Jest jednym z najśłynniejszych polskich aktorów komediowych. Odznaczony między innymi złotym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” oraz Orderem Odrodzenia Polski Polonia Restituta.

naście krzeseł, kredens, a pod oknem radio. Słuchaliśmy go przed wojną, podczas okupacji zostało zarekwirowane przez Niemców. Dalej był pokój, który zajmowała nasza ciocia Janeczka Kowalska, a razem z nią moje siostry Hania i Marysia. Po prawej stronie od holu znajdował się gabinet, w nim przeszklone szafy biblioteczne. Jedną wypełniała literatura młodzieżowa, pamiętam dziesięć roczników „Małego Płomyczka”, którym się zaczytywałem. Dwie szafy ocalały, jedna dziś należy do mojego siostrzeńca, druga do wnuczki. Ze stołowego wąski korytarz prowadził do kuchni. Stała w niej wanna, odgródzona kotarą, bo w naszym mieszkaniu, podobnie jak w wielu innych w tamtych czasach, nie było łazienki. Z kuchni wychodziło się na drugą klatkę schodową, w oficynie. Wcześniej rano budził mnie brzęk szkła, konnym wozem rozwożono mleko. Każdemu, kto złożył zamówienie, dostarczano butelkę pod drzwi. Oprócz mleka zamawialiśmy też pieczywo, w piekarni przy Wielkiej. Dlatego rano obok butelki mleka stała duża papierowa torba, a w niej bułki: małgorzatki, kajzerki, solanki.

Gdy zimą spadł pierwszy śnieg, wiedziałem o tym, jeszcze zanim wstałem z łóżka. Dorożkarze zaprzęgali konie do sań i słychać było dzwonki.

Zabudowa ulicy Śliskiej, podobnie jak sąsiednich, to przede wszystkim kamienice czynszowe. Eklektyczne, secesyjne, bardzo ozdobne. W każdej z nich brama, w bramach odboje, by nie poobijać ścian, dalej podwórka. Jezdnia brukowana, z oddzielnym rynsztokiem, a chodniki wyłożone płytami.

Dozorcą naszego domu był pan Wacław Kaczka. Złota rączka. Zajmował się nie tylko porządkiem i różnymi naprawami, ale też na przykład szatkował kapustę. Klatki schodowe zamiatał codziennie, mył raz w tygodniu. Po południu każdego upalnego dnia szlauchem, czyli gumowym węzłem, polewał chodnik przed domem, a przed świętami mył wodą z szarym mydłem. Na naszej bramie wisiał napis: „Żebrakom i muzykantom wstęp wzbroniony”, ale pan Kaczka go nie egzekwował.

Do trzydziestego dziewiątego roku moje dzieciństwo upływało bardzo spokojnie. Pamiętam codzienne spacery do Ogrodu Saskiego z kuzynką Marią Królikowską.



Ulica Śliska w kierunku wschodnim, jesień 1939 roku. Z lewej elewacja kamienicy pod numerem 12 i gruzy Śliskiej 10. Perspektywę zamyka dom przy Wielkiej 18. Zdjęcie ze zbioru rodzinnego Jana Kobuszewskiego

Zginęła później, podczas powstania. Pamiętam fontannę, zegar słoneczny, Pałac Saski z Grobem Nieznanego Żołnierza i stojący przed nim pomnik księcia Józefa Poniatowskiego.

Wybuch wojny zastał nas w Strudze, naszym małym mająteczku. W październiku, po powrocie do Warszawy, nie było już mowy o żadnych spacerach po Ogrodzie Saskim. Zaczęłam spędzać czas na podwórku. Toczyło się tam bujne życie. Piaskarze wołali: „piasku białego, wiślanego!”, piasek ludzie kupowali dla kotów i kanarków. Przychodził człowiek, który ostrzył noże. Swoje przybycie ogłaszał, uderzając w metalową szynę. Inni krzydzeli: „garnki lutuję, reperuję!”. Żydzi wołali: „handele, handele!”. Nie było jeszcze getta.

Rodzice utrzymywali kontakty towarzyskie z sąsiadami. Vis-à-vis mieszkali zaprzyjaźnieni państwo Krauzowie, a na czwartym piętrze państwo Kotowscy. W czasie okupacji starszy pan Kotowski organizował seanse spirytystyczne. Jak dziś pamiętam, przychodził do nas duch Łukasza Kojnickiego, jakoby wielkiego łowczego Stefana Batorego. Dzieci państwa Kotowskich, Zosia i Kazio, brali później udział w powstaniu. Przeżyli.

Wszyscy zmuszeni byliśmy opuścić Śliską w czterdziestym roku, gdy Niemcy zaczęli tworzyć tak zwane małe getto. Przeprowadziliśmy się na ulicę Księdza Skorupki. Po likwidacji getta na Śliską wrócił dozorca, pan Kaczka. Nie pomieszkał tam już jednak długo, zginął podczas powstania.

Zachowała się jedna fotografia zrobiona z naszego balkonu. Widać na niej ciocię, siostrę i mnie, jak stoimy na chodniku przed domem. Jest fragment elewacji, czytelny numer 12 i nazwa ulicy, pisana wówczas przez „z”: Ślizka. Autorem zdjęcia był Andrzej Czajkowski, syn przyjaciół rodziców, który również zginął podczas powstania.

Niedawno obliczyłem sobie, że nasz dom stał w tym miejscu, gdzie dziś znajduje się fontanna po północnej stronie Pałacu Kultury.

Co mogę powiedzieć jeszcze? Miałem przyjaciela, Wojtka Furmana, impresario w Pagarcie. Pamiętam jego powiedzenie: „Przedwojenna Warszawa? Śni mi się codziennie. Do bólu!”. I mnie również.



Jan Kobuszewski z ciotką Janiną Kowalską i siostrą Hanną (po prawej) w jesieni 1939 roku, przed domem pod numerem 12



Rysunek elewacji kamienicy przy Śliskiej 12 z 1914 roku, pochodzi z dokumentacji nadbudowy kamienicy. Prywatna kolekcja Roberta Marcinkowskiego